Dziś dodatek „Ze Świata Pracy“

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY 7. IV. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 8 kwietnia 1934 Nr. 96

Pożar 7 magazynów soli w Drohobyczu

Waląca się ściana przygniotła strażaka

BORYSŁAW. (PAT.) Wczoraj o godz. 1.30 w nocy w magazynach państwowej żupy solnej w Drohobyczu wybuchł olbrzymi pożar.

Ogień objął 7 magazynów, które uległy całkowitemu zniszczeniu wraz z 28 wagonami soli, przygotowanej do wysyłki. Ponadto ogień zniszczył 15 wagonów soli. Ogólne straty sięgają 100.000 zł.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej zdołano uratować przed zniszczeniem inne magazyny i zabudowania.

Według przeprowadzonych na miejscu dochodzeń, pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina, służącego do ogrzewania jednego z magazynów, lub też z powodu nieszczelności przewodu kominowego.

Akcja ratunkowa trwała do rana. Brały w niej udział wszystkie oddziały straży ogniowej z powiatu drohobyckiego. W czasie akcji został ciężko ranny sierżant borysławskiej straży pożarnej Michał Gembarowski, którego przygniotła waląca się ściana. Łuna pożaru widoczna była w promieniu 12 kilometrów.

Dekret o wstrzymaniu eksmisyj

ma się ukazać 9-ego b. m.

Szkoda, że tak późno, bo kamienicznicy korzystają

Dekret zawieszający wykonanie eksmisyj z mieszkań jedno i dwuizbowych zajmowanych przez bezrobotnych, nie ukazał się dotychczas mimo kilkakrotnych zapowiedzi. W kołach poinformowanych wyjaśniają, że odnośny dekret ukaże się w poniedziałek 9 b. m.

Stan prowizorjum, który trwał tydzień, został wykorzystany przez kamieniczników, którzy posiadali już poprzednio wyroki eksmisyjne na swoich lokatorów. Kancelarje niektórych komorników są wprost zawalone, przeprowadzają oni eksmisje w tempie przyśpieszonem.

Ten stan rzeczy sprowadza również trudności dla samorządów, co dało już się odczuć w Warszawie. Gmina warszawska otrzymuje masowo podania o mieszkania w miejskich schroniskach, które oddawna są przepełnione.

Jak najszybsze ogłoszenie dekretu o wstrzymaniu eksmisyj jest naglącą koniecznością. Opieszałość w tej sprawie jakkolwiek Sądy nowych spraw eksmisyjnych nie rozpatrują, grozi poważnemi komplikacjami.

180 budynków strawił ogień w dwóch wioskach

W płomieniach zginęła umysłowo-chora kobieta

Wczoraj po południu we wsi Denysów w pow. tarnopolskim wybuchł pożar w jednem z zabudowań pożar, który z wielką szybkością przeniósł się na sąsiednie budynki i w krótkim czasie objął znaczną część wsi, niszcząc około 150 zabudowań.

W płomieniach zginęła umysłowo chora kobieta.

Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz z wicewojewodą tarnopolskim Gintowt-Dziewałtowskim na czele, którzy zarządzili na miejscu zorganizowanie akcji ratunkowej dla ludności. Wojewoda polecił udzielić mieszkańcom spalonej wsi zapomogi pieniężne i przyrzekł dalszą pomoc w celu odbudowania zniszczonych budynków.

W tym samym dniu wybuchł pożar we wsi Czyżów w pow. złotowskim, niszcząc 30 budynków. I w tym wypadku wojewoda pośpieszył dotkniętym klęską mieszkańcom z pomocą.

Oba pożary powstały w czasie przygotowywania pieczywa świątecznego z okazji nrzypadających wkrótce świąt grecko-katolickich.

Rozmowy rozbrojeniowe

Przewodniczący Konferencji Rozbrojeniowej Henderson odbywa rozmowy, związane z posiedzeniem prezydjum Konferencji, które odbędzie się w Londynie dnia 10 kwietnia. Większe znaczenie przywiązuje rozmowie Henderson z francuskim ministrem Barthou, która odbędzie się dziś w Paryżu.

W sprawach rozbrojeniowych ciągle jeszcze toczy się wymiana zdań między prasą francuską a angielską, równolegle zresztą do wymiany zdań między obu rządami. Jak wiadomo, różnice obracają się około zagadnienia bezpieczeństwa i gwarancji, które ma dać przyszła konwencja rozbrojeniową. Francja trwa zupełnie słusznie na stanowisku, że umowie rozbrojeniowej towarzyszyć musi gwarancja bezpieczeństwa. Znaczy to m. in., że państwa będą musiały gwarantować nienaruszalność granic, ustalonych w obowiązujących traktatach. Każde naruszenie spowodować będzie musiało wspólne działanie innych państw. Tutaj rozchodzą się drogi Anglji z Francją.

Prasa przewiduje, że posiedzenie prezydjum konferencji rozbrojeniowej będzie raczej formalne i że po zreferowaniu przez Edena postępu rozmów dyplomatycznych pomiędzy Francją a W. Brytanją w zakresie gwarancyj wykonania ewentualnej konwencji, prezydjum odroczy się do połowy maja t. j. do czasu zebrania się w Genewie kolejnej sesji Rady Ligi Narodów.

8 samolotów czeka na start do obozu rozbitków

MOSKWA. (PAT). W najbliższych dniach w Wankarem skoncentrowane będą wszystkie samoloty, wysłane na pomoc rozbitkom „Czeluskina“.

Obecnie w Wankarem znajduje się samolot „CH. 2“ z lotniskiem Babuszkinem, samolot „U. 2“ z lotnikiem Kukanowem, samolot „Consolidate Flester“ z lotnikiem Śleplewem i 2 aparaty „R. 5“ z Kamaninem i Mołokowem. Samoloty Gałyszewa, Doronina i Wodopianowa znajdują się w Anadyrze i gdy tylko pogoda się poprawi odlecą do Wankarem.

Zastępca dyrektora północnej linji morskiej Uszakow, który przybył do Wankarem przez Amerykę, opracował łącznie z prof. Schmidtem drogą radjotelegraficzną następujący program prac: samoloty Śleplewa, Kamanina i Mołotokowa rozpoczną transport rozbitków, zabierając przedewszystkiem najsłabszych. Do akcji tej przyłączą się samoloty pasażerskie, które będą wciąż przybywały. W razie opóźnienia się tych lotów, uda się do obozu Schmidta ekspedycja na saniach. Samoloty Babuszkina i Kukanowa będą w rezerwie, przeznaczone wyłącznie dla nagłych wypadków.

Wskutek szalejącej bez przerwy śnieżycy, aparaty nie mogą podjąć lotów. W obozie prof. Schmidta wszystko jest w porządku. Załoga pracuje energicznie nad uporządkowaniem lotniska.

Rozgoryczenie w masach niemieckich

Niemiecki minister pracy wydał zarządzenie, przedłużające ważność umów taryfowych, które wygasały z dniem 30 kwietnia. Prawo uchylania ważności przysługuje powiernikom pracy.

Zarządzenie to niezmiernie charakterystyczne. W ramach „przebudowy“ ustroju nowe prawo pracy, które wchodzi w życie 1 maja miało odgrywać wielką rolę. Obok szeregu uszczupleń i praw i swobód robotników, przewidywało ono rozwiązanie wszystkich umów taryfowych. Chodziło o danie pełnej, niczem nieskrępowanej swobody pracodawcom do zawierania umów z robotnikami i unikania zbiorowych umów taryfowych. Było to tem bardziej możliwem, że wspomniane prawo wydaje całkowicie pracowników w ręce pracodawców, którzy zostali „przywódcami“ w swoich przedsiębiorstwach.

W ostatniej jednak chwili mocny rząd hitlerowski cofnął się w sprawie umów taryfowych. Jest to wynikiem smutnej sytuacji gospodarczej Rzeszy. Roczne władanie Hitlera postawiło już Niemcy w obliczu katastrofy. Minister skarbu Rzeszy nie ukrywa niepokojących skutków sytuacji finansowej. W tych warunkach nie można się dziwić, że rząd stracił posłuch w masach. Zamiast entuzjazmu notuje się już rozgoryczenie. Wobec tego oczywiście nie można się dziwić, że rząd nie ma odwagi na tak niepopularny krok, jak rozwiązanie umów taryfowych.

Wojna Francuzów z Żyrardowa z sekwestratorami

Kapitaliści francuscy, posiadacze większości akcji Zakładów Żyrardowskich, mimo przegranej w Sądzie Handlowym nie rezygnują z walki z sekwestrem sądowym.

Dowiadujemy się, że francuscy członkowie zarządu postanowili wziąć w obronę cudzoziemskich pracowników Zakładów, którym zarządcy sądowi doręczyli z dniem 1-go kwietnia pisma z wymówieniami. Francuzi utrzymują, że sekwestratorzy nie uprawnieni są do zmieniania personelu. W dniu wczorajszym radca prawny Francuzów adw. Koral wystosował rejentalne wezwanie do zarządców sądowych w którem domaga się cofnięcia wymówień, jako czynności przekraczającej kompetencje zarządu sądowego.

Drugi termin walnego zgromadzenia akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich wyznaczony został na dzień 27 b. m. Na posiedzeniu tem znajdzie swój epilog walka rozpoczęta przez większość francuską o reasumcję uchwał powziętych na wniosek mniejszości polskiej.

Akcjonarjusze francuscy, wystąpili do Sądu Okręgowego o przyśpieszenie biegu zażalenia wniesionego przeciwko decyzji Sądu Handlowego w przedmiocie sekwestru. Zażalenie to rozpatrzone będzie przez Sąd Apelacyjny w końcu b. m.

Samobójstwo tenisisty Sato

SINGAPORE. (P.A.T.). Najlepszy tenisista japoński Sato, który na pokładzie parowca „Hakonemaru“ udawał się do Anglji, zniknął w tajemniczy sposób. W kabinie jego znaleziono list, wskazujący, iż Sato popełnił samobójstwo. Po wyjeździe z Japonji, Sato rozchorował się na okręcie.

Po obniżce płac marynarzy statki wyruszyły

Na podstawie obopólnego porozumienia między armatorami a marynarzami nastąpiła obniżka płac marynarzy o około 11%. Po dokonanej redukcji „Żegluga Polska“ przystąpiła do uruchomienia statków, które były przez dłuższy czas nieczynne. Chwilowo wyruszyły w podróż dwa statki. O ile uruchomienie tych statków da korzystne rezultaty ruszą dalsze.

Koncesje drożdżowe w N. T. A.

W dniu wczorajszym Izba I-sza Najwyższego Trybunału Administracyjnego ogłosiła wyrok w sensacyjnej sprawie o koncesje drożdżowe, wytoczonej przez ziemianina Przewłockiego, właściciela majątku Mordy.

Jak wiadomo proces ten był epilogiem głośnej w swoim czasie kampanji przeciwko kartelowi drożdżowniczemu. Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił decyzję Ministerstwa Skarbu, odmawiającą wydania koncesji, uznając ją za wadliwą.

Podstawą tego wyroku było m. in. powołanie przez pełnomocnika skarżącego, konkretnych dat i dokumentów, stwierdzających istnienie umowy z kartelem drożdżowniczym w przedmiocie nie wydawania nowych koncesyj. Władze skarbowe, mimo żądań wysuniętych w toku procesu umowy tej nie ujawniły.

Polka żoną szwedzkiego królewicza

Jej ojciec jest rzeźnikiem ze Śląska, matka poznanianka

Jeden z tygodników szwedzkich zamieszcza w ostatnim numerze sensacyjny wywiad, przeprowadzony z teściami wnuka króla szwedzkiego, księcia Upland Siegvarda, który przed kilkoma tygodniami wstąpił w związki małżeńskie z artystką filmową Eriką Patzek.

Jak się okazuje z wywiadu, narzeczona nazywała się przedtem poprostu Pączek. Ojciec jej był terminatorem rzeźnickim, matka zaś kucharką z Poznania. Pączek pochodzi z wioski Brynic na G. Śląsku. Po odbyciu służby wojskowej w Berlinie, udał się do Poznania, gdzie terminował u rzeźnika i gdzie poznał swą obecną żonę, Polkę poznaniankę. P. Pączkowa, mimo 30-tu lat pobytu w Niemczech, nie umie dobrze po niemiecku.

Ks. Siegvard, poznawszy Erikę Patzek w atelier filmowem, przedstawił się jej, jako Holger i przez pół roku utrzymywał ją w nieświadomości co do swego królewskiego pochodzenia. Obecnie młoda para bawi na Rivierze. Po powrocie z podróży poślubnej ks. Siegvard spodziewa się otrzymać posadę reżysera w berlińskiej „Ufie“

Lekkomyślny romans ze służącą

Uwiedziona dziewczyna została uniewinniona

Rozpaczliwe przeżycia młodej **dziewczyny, która pracowała** w **obowiązku** u **właściciela fabryki kefiru, Frankfurta, przy ulicy** Twardej 13, **rozpatrywał wczoraj** Sąd Okręgowy.

Podczas **służby, zalecał się do** Janiny Mikołajczyk **młody syn** Frankfurta, **Adam, który wreszcie** po licznych napastowaniach dziewczyny, **dopiął swego. Rezultat był taki, że** Mikołajczyk zaszła w ciążę i przyszło na świat dziecko.

Młody Frankfurt chcąc ukryć przed światem „niemiły" ten wypadek, za poradą dozorcy domu, odniósł noworodka do specjalnie wyszukanej na Mokotów starszej **kobiety** i ulokował niemowlę „na garnuszku", zobowiązując się płacić po 60 zł. miesięcznie.

O adresie pobytu dziecka wiedział tylko młody Frankfurt i dozorca, matka zaś nie , była w **szczegóły** wtajemniczona. **Tymczasem** Frankfurt tylko przez **pierwsze** dwa miesiące płacił **alimenty**, a później zupełnie nie **interesował** się losem swego **dziecka. Sprawa** pozostałaby w **ukryciu, gdyż** kobiecina wychowująca dziecko nie znała zupełnie **Frankfurta** z nazwiska. **Pobocznie tylko** dowiedział się o **wszystkiem** ktoś z jego znajomych i **poszedł** obejrzeć córeczkę roman **sowego młodzieńca. Gdy wychowawczyni uskarżała się, że nie otrzymuje przyobiecanych pieniędzy, doradzono jej, aby poprostu podrzuciła dziecko na ulicy lub pod mieszkanie Frankfurta.** To samo mówiła zresztą pokojówka Frankfurtów, gdy przyszła zawiadomić opiekunkę, że młodzieniec zbiera się do wyjazdu zagranicę.

Staruszka nie wiedząc co począć, udała się do rabinatu warszawskiego, spytać, jak ma postąpić, bo sama nie widziała wyjścia z sytuacji, w którą wplątała ją łatwowierność i zaufanie do nieznanego sobie młodego ojca.

Odpowiedziano jej, że może zwrócić dziecko temu, kto do niej przyniósł. W najcięższym momencie zgłosiła się Mikołajczykówna i oświadczyła, że jest nieślubną matką dziecka, zabrała je do siebie. Ale niedługo mogła je trzymać, bo straciwszy posadę, sama znalazła się w krytycznem położeniu. Zaniosła wówczas dziecko na Twardą 13 i pozostawiła w kuchni mieszkania Frankfurtów.

Z tego zrobiono dziewczynie wielką sprawę, zawiadamiając policję, że „jakaś nieznana kobieta podrzuciła cudze dziecko". Na rozprawę zaproszono domniemanego ojca dziecka, Adama Frankfurta, urzędnika magistrackiego, który jednak wolał uniknąć kompromitacji i nadesłał świadectwo lekarskie o chorobie. Stanęła tylko jego macocha i musiała wreszcie przyznać, że widziała Mikołajczykównę, jak przyszła do kuchni i znała ją, gdyż przychodziła odbierać nędzne zasiłki, jakie wypłacał Frankfurt matce swego dziecka, po 4 i 2 zł. Domyślała się zatem o romansie jaki łączył panicza ze służącą.

W tych warunkach sąd uznając, że nie można mówić o podstępnem pozostawieniu dziecka bez opieki, uniewinnił Mikołajczykównę, a obrońca jej, adw. Zand zaznaczył, że raczej powinien mieć sprawę Frankfurt z art. 201 k. k. o uchylanie się od alimentów.

Od dziecka na tułaczce

między jednem a drugiem więzieniem

Z nielada okazem włóczęgi międzynarodowego miał doczynienia warszawski Sąd Wojskowy.

Jest to niejaki Wincenty J - ak (nazwiska nie ujawniamy, gdyż nie zamierzamy specjalnie piętnować osobnika, o którym lekarze-psychjatrzy wydali opinję usprawiedliwiającą jego postępki), dezerter.

Życie J. od najmłodszych lat wypełnia włóczęgostwo, które stało się niejako jego nieuleczalną chorobą. Tak orzekli lekarze, którzy go badali i poznali niezwykły jego życiorys.

Zostawszy w 12 roku życia sierotą, J.-ak. wyruszył bez grosza w świat i, czepiając się pociągów, bądź ukrywając się w wagonach towarowych i w przedziałach dla psów, dotarł do północnych Włoch, gdzie mieszkał jego stryj.

Chłopiec, zaznawszy swobody, niedługo popasał u stryja i w obawie przed jakąś karą, zbiegł na Korsykę.

Tu zaopiekował się nim jakiś oszust, który kazał mu angażować się do pracy, brać zadatek i uciekać w pierwszym zaraz dniu po zainstalowaniu się. W ten sposób opiekun-oszust z coraz pojętniejszym pupilem naciągnął bardzo wielu mieszkańców Korsyki. Aresztowano go i odesłano zpowrotem do Włoch. Nieletni przestępca, nie chcąc wrócić do stryja, zbiegł do Berlina i znowu do Francji. Tu zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej i wyruszył do Afryki. Nie popasał jednak długo w szeregach, zbiegł do Marsylji, a dostawszy się do więzienia, potrafił zmylić czujność straży i uciekł, ukryty w węglu na pokładzie okrętu do Salonik.

Było to w czasie wojny światowej.

Używając wielu fortelów i oszukując to władze wojskowe bułgarskie, to austrjackie i niemieckie, zjawił się któregoś dnia w Warszawie, gdzie doczekał się niepodległości i tworzenia wojska.

Jako wierny syn ojczyzny — J-ak stanął do szeregów. Nie wytrzymał jednak długo i uciekł.

W nowej tułaczce po świecie zwiedził Niemcy, Danję, Belgję i dotarł aż do Brazylji. I tu jednak nie zagrzał miejsca i jakimś okrętem, zamieszany wśród podróżnych, dotarł do Gdyni.

Na polskiej ziemi zgłosił się sam do władz, odbył karę 6 miesięcy więzienia za dezercję i wrócił do pułku, ale znowu tylko poto, by po kilku tygodniach ulotnić się i przejść nową drogę: Niemcy, Francja, Włochy, Bałkany, Polska.

Po tej wędrówce znowu zjawił się w pułku, znów odsiedział 6 miesięcy i znów zbiegł do Niemiec.

Tymczasem w Niemczech za trzymano go i odstawiono do granicy Polski.

Znalazłszy się w więzieniu w Warszawie J-ak został poddany badaniu psychjatrycznemu. Lekarze orzekli, iż stan patologiczny nego włóczęgostwa, w jakim J. się znajduje, ogranicza do minimum jego poczytalność i wskutek tego czyni go niezdolnym do służby wojskowej.

Sąd skazał J. na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z wojska.

Na łagodny wymiar kary wpłynęła opinja lekarska.

Cóż to dla notorycznego włóczęgi znaczy? Czy po wyjściu z więzienia nie rozpocznie nowej wędrówki po świecie? Że nie usiedzi w jednem miejscu, to nie ulega wątpliwości. Taki już los człowieka, dotkniętego



ZAKOŃCZENIE ROKU JUBILEUSZOWEGO

W niedzielę wielkanocną zakończył się w Rzymie Rok Święty. Rok jubileuszowy zakończono aktem uroczystej kanonizacji don Bosca, założyciela Kongregacji Salezjanów. Na zdjęciu Ojciec Święty w procesji przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie.

Zwróć uwagę!

Tym się dobrze powodzi

(w.) Ameryka wzięła się ostro do przemysłowców! Nie chcecie płacić robotnikom, pokażcie ile sami zarabiacie! — z takiem hasłem wzięła się komisja senatu do sprawdzania dochodów i uposażeń dyrekcyj 900 głównych przedsiębiorstw w Stanach Zjednoczonych.

Mówiąc językiem dziennikarskim, wyniki okazały się rewelacyjne. Taki np. kierownik „Bethlehem Steel Co" pobiera coprawda „tylko" 12.000 dolarów rocznie ,ale przez trzy lata otrzymał ciepłą ręką w postaci różnych dodatków dwa miljony 470 tysięcy dolarów (cztery miljony złotych rocznie!). Każdy dyrektor „American Tobacco Cie" w przeciągu pięciu lat zainkasował tytułem pensji 787.000 dolarów, a w formie dochodów specjalnych 3 miljony 180 tysięcy dolarów.

Komisja ustaliła, że najwyższe roczne uposażenie dyrektorskie wynosiło miljon 600 tysięcy dolarów (około 8 miljonów złotych). Uznano takie płace za niemoralne i ograniczono je np. dla kolei do 60.000 dolarów, a dla banków do 100.000 dolarów rocznie.

Widzimy więc, że i w Ameryce dyrektorzy wychodzą z kryzysu obronną ręką, choć na całym świecie dusi za gardło robotników. W tych szeregach kryzys nie zna wyjątków!

Przestępca z zamiłowania

i jego fantastyczne przygody kryminalne

Niezwykle zuchwały oszust, Adolf Kohn, bohater wielu fantastycznych przygód kryminalnych, odpowiadał wczoraj za oszukańcze wyłudzenie 1500 zł. od kupca Józefa Kempnera.

Zaproponował mu okazyjne kupno transportu cukru po nader niskiej cenie i wziął pieniądze zgóry na załatwienie sprawy w Banku Cukrownictwa. Pieniądze te przywłaszczył sobie i uciekł.

Oszustwo popełnił w dniu wypuszczenia z aresztu, gdzie trafił za [illegible] podawanie się za kuzyna prokuratora Müllera. **Tego dnia nie próżnował, bo potrafił** jeszcze oszukać króla do liniarzy warszawskich, Flinta, namawiając go na wyjazd do Ameryki z wycieczką oficerów policji...

Na rozprawie Kohn najniespodziewaniej przyznał się do winy, ale dowodził wykrętnie, że obiecał Kempnerowi zwrócić pieniądze, które były mu potrzebne na zapłacenie podatku spadkowego od trzech domów, jakie rzekomo odziedziczył.

Prokurator nazwał go przestępcą z zamiłowania, niebezpiecznym dla społeczeństwa i jako takiego sąd skazał na 2 lata więzienia.

Wesoły Kącik

W ŚLEDZTWIE



Jeżeli się już koniecznie chce kogoś obić, to bić należy ostrożnie, żeby przeciwnika nie uszkodzić.

Bo poco się narażać na przykrości?

Za samo bowiem pobicie grozi niewielka kara. Ale jeżeli przyplącze się do tego wybite oko, złamana ręka, albo inna drobnostka, odrazu pakują człowieka do aresztu, badają, przesłuchują i wsadzają do więzienia.

Właśnie przed sędzią śledczym staje osobnik, który się zapomniał i poważnie uszkodził oko pewnej pannie.

— To było tak — opowiada ze skruchą. — Wcale nie chciałem jej oka wybijać.

Przyszedłem sobie spokojnie na salę tańca, a że mnie się ta panna spodobała, więc ją proszę do oberka. A ona powiada, że tańczyć ze mną nie będzie, bo mam gębę spuchniętą.

Rzeczywiście twarz miałem zlekka wydętą, bo akuratnie tego dnia w Kasie Chorych ząb mnie rwali. Ale takiej obrazy znieść nie mogłem. Więc powiadam do tej panny:

— Twarz mam faktycznie spuchniętą i żebyś mnie panna nie zazdrościła, to służę pannie i ja.

I strzeliłem ją z takim szykiem, że spadła z krzesła i się nogami nakryła. Ale niech skonam, jeżeli mnie o jej oko chodziło! Chciałem tylko, żeby lekko spuchła i wtedy, jak równa z równym, ze mną zatańczyła...

A oto drugi nieostrożny, oskarżony o ciężkie uszkodzenie rodzonej ciotki.

— Dlaczego oskarżony potłukł ciotkę? — pyta go sędzia.

— A kogo miałem potłuc? Ją jedną jedyną mam na świecie! Z całej rodziny ona jedna została! Przyszedłem do niej, żeby mnie parę złotych dała, a ona nie chce i powiada, żebym do roboty poszedł, bo u węglarza tragarz jest potrzebny do noszenia węgla.

Zabolało mnie, że jedynego krewniaka do takiej ciężkiej roboty pędzi i trąciłem ją garnkiem w łeb.

— Trącił ją oskarżony? Całą twarz ma rozbitą.

— Rzeczywiście twarz jej się potem trochę zmieniła. Jak upadła, to jej nawet poznać nie mogłem. Patrzę na nią i myślę: „Ciocia, czy nie ciocia?"

Zabrałem się zaraz do cucenia, bo ciekaw byłem, czy jej się głos też zmienił. Żal mi się cioci zrobiło.

Z godzinę ją cuciłem. Ale, jak pan sędzia widzi, nie warto być szlachetnym. Jak się tylko ocuciła, wrzasku narobiła i zaczęła wołać policję.

Napoleon Sądek.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Rzekomy Gordyk rzekł:

— Smutny jestem, bo dziś nie będę mógł, jak zwykle, iść z tobą wieczorem do knajpki.

— Więc i ja nie pójdę.

— Przeciwnie, nie chcę cię pozbawiać tej przyjemności. Ja tam, zresztą, za parę godzin przyjdę, tylko załatwię jedną sprawę...

Pelcia upierała się, że poczeka na niego w domu, a on jeszcze bardziej upierał się przy swojem. Wkońcu uległa mu.

Ledwo wyszła, Gordyk zabrał się do roboty. Wlazł na strych i spojrzał przez okienko na sąsiednie podwórko. Było tam zupełnie ciemno...

Dopiero po dłuższej chwili mdłe światełko pokazało się w oknie gabinetu Garowicza. Liszek pomyślał sobie:

— Teraz może wreszcie się dowiem wszystkiego. Garowicz jest bezwzględnie solidnym i uczciwym człowiekiem. Ale cóż go łączy w takim razie z moim czcigodnym szefem Mederem, o którym sam najlepiej wiem, co to za ziółko? I poco te nocne odwiedziny?

Wychylił się przez okno, żeby lepiej ujrzeć, zwłaszcza, że u Garowicza światło się rozjaśniło, ale, niestety, w tej samej chwili spadła roleta...

Liszek aż drgnął z wściekłości, ale ponieważ i tak już był bardzo wychylony, okno trzasnęło więc i o mało nie wyleciał...

Łoskot okna przeraził widocznie Garowicza, bo szybko podniósł roletę i wyjrzał przez okno, trzymając w ręku latarkę elektryczną i oświetlając nią podwórze oraz okna okoliczne, czy go kto nie śledzi...

Nie ujrzał nikogo, bo Liszek szybko się schował... Wystarczył mu, co już spostrzegł... To był Garowicz, ale... bez niebieskich okularów... To był także Meder, ale bez brody...

Nie ulegało już teraz wątpliwości, że Garowicz i Meder to jedna i ta sama osoba.

Zacierając ręce, Liszek rzekł sobie radośnie:

— Bylibyśmy z Jurem największymi durniami, gdybyśmy na tem odkryciu nie zrobili majątku i nie osiągnęli jeszcze wielu innych korzyści. Pan Garowicz - Meder jest w naszych rączkach... Ho, ho... damy mu radę, damy!...

2. OJCIEC BEZ DZIECKA, MĄŻ BEZ ŻONY.

Antoni Elicki poprzysiągł sobie, że będzie kochał, jak własne dziecko, niewinną istotkę, która na jego widok wyciągnęła łapki i zawołała:

— Ta... ta...

Słowa dotrzymał. Zabrał dziecko ze sobą nawet w długą podróż, którą postanowił odbyć z bratem i żoną po największych znakomitościach lekarskich świata, aby postarali się uleczyć Danusię.

Wrócili do domu dopiero po upływie półtora roku. Niestety, bez pożądanych wyników.

Antoni był zrozpaczony. Jedyną jego pociechą było dzieciątko. podobne do matki, jak dwie krople wody...

Emil starał się wciągnąć brata do pracy, aby choć w niej znalazł zapomnienie. Daremnie.

Antoni mówił:

—Straciłem serce do pracy. Już nie mam sił ani chęci...

Niekiedy, zresztą, jakby mu powracała chęć do nowych wynalazków. Ale to były rzadkie wypadki. przeważnie przyglądał się tylko pracom brata... Ten zaś był doprawdy niezmordowany.

Sława ich laboratorjum tymczasem stale wzrastała. Był to okres wielkich zbrojeń całej Europy, który potem dał w wyniku.. wojnę światową... Wiedziano, że siła środków wybuchowych będzie miała tym razem największe znaczenie... Eliccy byli zasypani zamówieniami... Chodziło tylko o nowe recepty, nowe kombinacje chemiczne... Było to o tyle korzystne, że nie wymagało personelu ani wielkiej fabryki. Wystarczało skromne laboratorjum wiejskie, choć teraz już zaopatrzone we wszystkie najnowsze wymagania techniczne. Eliccy stawali się bogaczami...

Mały Feluś miał już cztery latka. Był ulubieńcem zwłaszcza stryja Emila.

Danusia początkowo była zupełnie obojętna dla swego dziecka. Antoni starał się wszelkiemi sposobami obudzić w niej instynkt macierzyński. Bezskutecznie. Obłęd Danusi był spokojny, ale niezmienny. Zdziecinniała niemal zupełnie...

To też, gdy wreszcie nabrała pewnej sympatji do Felusia, który ze swej strony kochał ją bardzo i nazywał mamusią — było to raczej uczucie starszej siostry do małego braciszka, i to siostry nie o wiele starszej...

Bawili się razem, biegali, skakali, harcowali, śmiejąc się wesoło... Ich radosny śmiech rozlegał się od rana do wieczora, a Antoni, słysząc to, zalewał się strumieniami łez...

W takich chwilach budziła się w Antonim nienawiść ku dziecku, które spowodowało pośrednio obłęd Danusi. Uważał je za niezmazane splunięcie sobie w twarz i dyszał pragnieniem zemsty dla głównego winowajcy zbrodni, którego dotychczas mimo usilnych zabiegów wykryć nie zdołał.

Któregoś dnia nagle przyjechał do nich Poraj-Hebdyński, który przez tyle lat nie dawał o sobie znaku życia. Z wielkim smutkiem dowiedział się o chorobie umysłowej Danusi. Powiedziano mu, jak wszystkim się mówiło, że to skutek zapalenia mózgu.

Hebdyński, jak się okazuje, przechodził również dłuższą chorobę, której się nabawił podczas podróży morskiej i leczył się zagranicą. Teraz już w randze majora został mianowany pełniącym obowiązki attaché wojskowego przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu.

Jego korespondencja z Basią urwała się całkowicie. Pisał mnóstwo razy pod rozmaitemi adresami — daremnie. Nie dostawał żadnej odpowiedzi. Dlatego właśnie przyjechał do Elickich. Myślał, że od Danusi dowie się czegoś, czem sobie ma tłumaczyc milczenie Basi. A tu tymczasem... czegóż się dowie od... obłąkanej?

Widząc ból i zmartwienie Antoniego, nie chciał zawracać mu głowy jeszcze własnemi troskami. Kilka razy już - już chciał powiedzieć mu prawdę, ale jakoś ...nie miał odwagi. Ha, trudno...

Na szczęście z Wiednia do Krakowa niedaleko. Postanowił, że pojedzie i dowie się wszystkiego.

3. PORACHUNEK.

Trudno było poznać w czcigodnym Stanisławie Relu, rodem z Sambora, dawnego Jura Olasa. Był jeszcze bardziej zmieniony, niż Liszek, obecnie — Stefan Gordyk z Przemyśla.

Rel wydawał się starszym już panem. Jego śniada twarz dziwnie się wydłużyła, długa czarna broda, czyniła zupełnie kim innym. Nawet nos mu się wydłużył i jakby zakrzywił, jak dziób u drapieżnika. Tylko oczy pozostawały te same, szatańskie, dzikie.

Przyszli teraz obaj do knajpki „Pod Wawelem", gdzie już od tylu lat spotykali się z Mederem. Tym razem wszakże postanowili wydać mu walną bitwę i zgnębić go w sposób najokrutniejszy. Najpierw pomówili z nim o sprawach bieżących, poczem nagle Rel rzekł, mrugnąwszy okiem na Gordyka, z napuszoną powagą:

— Kochany panie Meder, mam zaszczyt prosić pana w imieniu mego przyjaciela Stefana Gordyka oraz mojem własnem o... rękę córek pańskich.

Meder o mało nie spadł z krzesła...

W pierwszej chwili wybełkotał:

— Ależ... ja... nie mam... córek...

— Czy pan się aby nie myli, kochany panie Meder?

— Nie mylę się.. z pewnością...

—W takim razie może my się mylimy... Dobrze, prosimy więc pana, drogi panie Meder o rękę panien Toli i Basi Garowiczówien...

— Kiedy doprawdy, nie rozumiem...

— Więc ostatecznie mówmy tak: prosimy pana, czcigodny panie Garowicz, o rękę panien Toli i Basi Mederówien...

Wielkie krople potu perliły się na czole Meder-Garowicza. Był niemal nieprzytomny z rozpaczy... A mu oczy na wierzch wylazły...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

W kilka dni po otrzymaniu pamiętnika, uzyskałem pozwolenie na zobaczenie się z chorą.

Lekarz, do którego zwróciłem się z prośbą, przyjął mnie coprawda niechętnie, może nawet trochę szorstko, jak człowiek, któremu zawracają głowę błahostkami, kiedy cały jego wysiłek jest skierowany na walkę ze śmiercią, wydzierającą mu pacjentów. Łaskawie powiedział mi, że coprawda chora czuje się nieco lepiej, ale ta poprawa to tylko złudzenie, które za parę godzin może rozwiać agonja!

Wchodziłem na wielką salę szpitalną z wiązanką kwiatów. kryjąc je za sobą, jakbym się wstydził ich żywych barw wobec szeregów bladych bezkrwistych twarzy i przygasłych oczu.

Podszedłem do jej łóżka i położyłem kwiaty na stoliku.

Nie spała. Leżała z przymkniętemi oczami i na odgłos kroków, uniosła powieki.

Spojrzenie jej padło na kwiaty.

Uśmiechnęła się do nich blademi usteczkami.

— Dawno nie widziałam kwiatów! — szepnęła.

Jakoś nawiązała się rozmowa. Bąknąłem parę frazesów o jej przeżyciach, łatwości pisania, ulgi, jaką przynosi spowiedź prawdziwa, czy nawet w postaci pamiętnika. I nie mogłem się powstrzymać od ciekawego pytania.

— Jakim sposobem dostała się pani do szpitala.

Głosem cichym, często przerywanym zmęczeniem, wypoczywając po kilka minut opowiadała:

— Widzi pan... Zupełnie słusznie bałam się wolności, do której tak tęskniłam, która śniła mi się po nocach, choć przecież nie mam nikogo na całym wielkim świecie!... Rodzice już dawno śpią na cmentarzu [illegible], krewnych nie mam, inni... Poszli, zapomnieli... Jestem sama, zupełnie sama... Z więzienia wypuścili mnie wcześniej, niż mi się należało. Za dobre sprawowanie darowali mi część kary... Wyszłam na wolność... Ach, nie ma pan pojęcia, jakie to dziwne uczucie, kiedy człowiek wychodzi na wolność!... To trudno opowiedzieć. Trzeba samemu przeżyć. Człowiek wychodzi z bramy więziennej na świat, jakby na nim nigdy nie był, jakby go oglądał po raz pierwszy. Od wolności kręci się w głowie jak od wódki. Zupełnie inaczej człowiek oddycha i może to właśnie tak oszałamia. Wydawało mi się, że wszystko na świecie się odmieniło nie do poznania. Że ulice są jakieś odmienione, ludzie inaczej się ubierają, inaczej się zachowują. Pewnie, że to tylko tak mi się zdawało, bo przez tyle miesięcy nie widziałam innych osób prócz dozorców i dozorczyń, inaczej ubranych kobiet, niż więźniarki... Przyzwyczaiłam się do ich zachowania się... Najczęściej opryskliwego i złośliwego.

Chodziłam przez pół dnia i przyglądałam się wszystkiemu, o niczem nie myśląc, tylko o tem, że mogę sobie chodzić, gdzie mi się tylko podoba ,że mogę robić co mi tylko przyjdzie do głowy... Poprostu, jakbym miała pięć lat!...

W południe wstąpiłam do kawiarni, a właściwie jadłodajni i zjadłam obiad. Miałam przy sobie około trzydziestu złotych, zarobionych w więzieniu.

Wieczorem zaczęłam szukać noclegu, obiecując sobie, że następnego dnia od samego rana zacznę myśleć „poważnie"...

Coprawda, kiedy się tak włóczyłam po ulicach, przychodziło mi do głowy, czyby nie iść do Wacława. Wahałam się. Nie umiałam tego dnia nic postanowić. Byłam jak pijana. Widocznie powietrze mnie tak odurzyło. A może wolność?.. Sama nie wiem.

Trzeba się jednak było zdecydować, bo przejeść trzydzieści złotych bardzo łatwo, a potem co?

Pierwszą noc przepędziłam w misji dworcowej.

Wieczorem właśnie przechodziłam koło dworca i wpadło mi do głowy, żeby jechać do Kozienic. Nie było jednak żadnego pociągu z dworca Głównego w tamtą stronę. Kręciłam się więc po poczekalni, aż mnie zaczepiła pani z żółtą opaską. Zaczęła się dopytywać, więc jej nakłamałam... O, w więzieniu nauczyłam się kłamać doskonale!... Ona wywiedziała się, że pociąg odchodzi dopiero wczesnym rankiem z dworca Wschodniego, zabrała więc mnie ze sobą i przespałam się porządnie w łóżku!

Rano naprawdę wybrałam się na dworzec Wschodni, żeby pojechać do Kozienic.

Poszłam sobie pieszo przez most Poniatowskiego na Pragę. Bardzo lubię ten most. Ładny jest i wiele świata z niego widać...

Po stronie Pragi nawet przystanęłam, żeby się jeszcze popatrzeć na Warszawę. Przysięgłam sobie, że więcej do niej nie wrócę. Uplanowałam sobie zarobić pieniędzy i szukać Lusinka.

Naraz poczułam, że ktoś dotyka mojej ręki. Odwróciłam się i zobaczyłam Kubełka i Grajcarka.

Stali, trzymając jeden drugiego pod rękę, zadowoleni i uśmiechnięci, jakby wygrali na loterji wielki majątek.

A ja jakbym djabłów zobaczyła.

Odsunęłam się od nich i chciałam przejść, jakbym ich nie widziała.

Grajcarek złapał mnie za rękę.

— Dokąd to panienka tak ucieka? — zawołał i przytrzymał mnie.

Dalszy ciąg jutro.

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

VII.

Śledztwo w sprawie tajemniczego morderstwa w lesie wawerskim potoczyło się w szybkiem tempie. Sekcja zwłok wykazała, że nieznany narazie sprawca przed zamordowaniem swej ofiary dokonał na niej gwałtu. Liczne rany na całem ciele potwierdzały opinję, że zbrodniarz działał nie w stanie jakiegoś silnego afektu, ale mordował świadomie, z wyrafinowaniem. Na trudności natrafiono jedynie przy ustalaniu nazwiska zamordowanej.

Gdy wieść o morderstwie ukazała się w pismach, do policji zgłosiła się adwokatowa Felicja G-a i zameldowała o tajemniczem zaginięciu jej służącej Marjanny Okęciek. W towarzystwie przedstawiciela policji udała się adwokatowa do prosektorjum i tu w zamordowanej poznała swą służącą. Jedna część zagadki była już rozwiązana.

W kilka dni później zjawił się w komisarjacie policji niejaki Szymon Walenciak, z zawodu szewc, mieszkaniec Wawra. Opowiedział, że krytycznego dnia był w lesie wawerskim i widział jakiegoś młodzieńca w towarzystwie śpiącej kobiety. A gdy i jemu przedstawiono zwłoki zamordowanej rozpoznał z łatwością to warzyszkę tajemniczego mężczyzny. Świadek ten okazał się policji bardzo pomocny, gdyż dokład nie podał rysopis przypuszczalnego mordercy.

Na podstawie tego rysopisu policja ułożyła plan dalszego śledztwa. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie do pracy przystąpili agenci policji kryminalnej. Zadanie naogół nie było łatwe, tem bardziej, że nie wszyscy agenci niemieccy znali dobrze teren polski.

Jak zwykle, z pomocą przyszedł przypadek. Jeden z agentów, wracając późną nocą do domu, wstąpił na piwo do knajpy, przy ulicy Chmielnej. Zaledwie wszedł, obstąpiło go kilka notowanych dziewczyn, a wśród nich znana w owym czasie prostytutka, przezwiskiem Mańka Aksamit. Ciekawym należy wyjaśnić, że przezwisko „Aksamit" miało swe uzasadnienie w istotnie aksamitnej cerze dziewczyny i niespotykanych czarownych oczach, dziwnie przypominających czarny połyskliwy aksamit.

Aczkolwiek wywiadowca nie miał zamiaru wdawać się w rozmówki z przedstawicielkami nocnego życia Warszawy, tem nie mniej postanowił wykorzystać nadającą się chwilę i wydostać jakieś szczegóły w sprawie tajemniczego morderstwa. Wiedział bowiem, że świat przestępczy za zwyczaj bardzo żywy kontakt utrzymuje ze światem rozpusty.

I nie omylił się. Gdy Mańka-Aksamit przysiadła się do jego stolika i poczęła go bezczelnie prowokować, wywiadowca poczęstował ją wódką, a następnie wciągnął w rozmowę. Czynił to zręcznie, by nie budzić jakichkolwiek podejrzeń.

W pewnym momencie wywiadowca, podając jej rysopis przypuszczalnego sprawcy morderstwa w lesie wawerskim, zapytał Mańkę, czy nie zna jegomościa o podobnej twarzy. Jakież było zdziwienie wywiadowcy, gdy Mańka natychmiast krzyknęła:

„Ależ to Uwodziciel!".

Wywiadowca zdębiał. Przezwisko „Uwodziciel" niewiele stanowiło materjału, zrozumiał jednak, że jegomość o podanym przezeń rysopisie, znany jest na tutejszym terenie. A jeżeli jest znany, nie trudno będzie go odnaleźć.

Entuzjazm wywiadowcy wzrósł, gdy Mańka po którejś tam kolejce wódki odezwała się:

„Właśnie, że zaraz przyjdzie, bo się ze mną umówił. A to byczy chłopak. Lubię z nim spać. Ma mocne łapska. A jakie usta. Szkoda gadać."

Mańka była już kompletnie pijana. Siedziała, a właściwie leżała na krześle. Głęboko wycięta bluzka ukazywała jędrne, młode piersi. Usta mocno czerwone wabiły do pocałunku. I zapewne wywiadowca zapomniałby o swych obowiązkach, gdyby nie nagłe ukazanie się pijanego młodzieńca, który zaledwie wszedłszy do knajpy, krzyknął:

„Dawać mi tu butelkę. Gdzie Mańka?"

Wywiadowca spojrzał na młodzienca i znieruchomiał. Młodzieńcem zataczającym się po sali był Uwodziciel. W pierwszej chwili wywiadowca zamierzał podbiec do Uwodziciela, wziąć za kołnierz i odprowadzić do najbliższego komisarjatu. Zrozumiał jednak, że będzie to krok bardzo lekkomyślny. Obawiać się bowiem należało, że Uwodziciel ma wśród obecnych swoich kompanów i w razie jakiejś awantury staną oni na pewno po stronie Uwodziciela. A wówczas mo że dojść do rozlewu krwi. Chcąc uniknąć tej ewentualności, wywiadowca postanowił cichaczem usunąć się i ściągnąć kilku policjantów na pomoc.

Nim jednak przystąpił do zrealizowania tego zamiaru, do stolika podszedł Uwodziciel. Dał potężnego kuksańca Mańce, a do wywiadowcy odezwał się cynicznie:

„Co? Fajna. A jakie ma łydki. Popatrz."

Przy tych słowach Uwodziciel uniósł sukienkę dziewczyny. Mańka już obudzona lekko drożyła się, ale widząc rozpalony wzrok Uwodziciela, jak i lekko zamglone oczy... wywiadowcy, uśmiechnęła się zalotnie i uniosła sukienkę jeszcze... wyżej.

Sytuacja dla wywiadowcy stawała się niezwykle niezręczna. Uwodziciel zachowywał się tak, jakby znał wywiadowcę conajmniej od kilku lat. Począł przechwalać się swemi sukcesami na polu miłosnem i nagle jakby pod wrażeniem niedawno przeżytych wzruszeń w lesie... wawerskim, krzyknął:

„Psiakrew, poco ja to zrobiłem?"

Wywiadowca popatrzał na pijaka tak jakoś dziwnie, że Uwodziciel jakby otrzeźwiał. Zapytał:

„A ty skąd się tu wziąłeś? Kto cię tu sprowadził? Mańka, kto to jest? Paszoł won, ty!...

Wywiadowca chętnie skorzystał z tej propozycji i w chwilę potem był na ulicy. Udało mu się na najbliższym rogu złapać jednego policjanta. Zaalarmował najbliższy posterunek i w kilka minut do knajpy przy ulicy Chmielnej wchodziło kilku policjantów.

Rozległy się głosy:

„Nie ruszać się z miejsc. Ręce do góry!"

Wszyscy przezornie wypełnili rozkaz. Jedynie Uwodziciel błyskawicznie dobył rewolweru z kieszeni i strzelił w... lampę. Zaległy ciemności. Słychać było przeraźliwe krzyki. Goście tłukli naczynia, a od czasu do czasu rozlegał się huk wystrzału rewolwerowego.

Wywiadowca, nim światło zgasło, dobrze zaobserwował miejsce, gdzie stał Uwodziciel. To też gdy zaległy ciemności, pędem podbiegł i z całych sił chwycił Uwodziciela za kołnierz.

Wywiązała się zaciekła walka. Wywiadowca okazał się silniejszy. W 10 minut później Uwodziciel pod eskortą policjantów szedł do komisarjatu.

Dalszy bieg wypadków potoczył się w tempie przyśpieszonem.

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Coś dla Pani



Oto piękne i modne uczesanie na odrastające włosy, przytrzymane dwoma fantazyjnemi grzebykami. Spróbujmy czy nam będzie w tem do twarzy.



STRAJK KIEROWCÓW TAKSÓWEK W NOWYM JORKU

Podczas ostatniego strajku kierowców taksówek w Nowym Jorku dochodziło niejednokrotnie do burzliwych zajść między strajkującymi a łamistrajkami.

Zdjęcie nasze przedstawia scenę wyciągania siłą z taksówek kierowców wyłamujących się od strajku.

Wielki proces o teror polityczny

W dniu 9 kwietnia znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Okręgowego wielki proces o teror o charakterze politycznym. Przedmiotem rozprawy będzie głośna latem r. ub. krwawa strzelanina za halami Mirowskiemi, wynikła na tle starcia dwóch bojówek tragarskich. W czasie tej strzelaniny zabity został tragarz Szajnowicz, ciężko zaś ranny został tragarz Solnik.

Ofiarami napadu byli członkowie „Bundu", napastnicy należeć mieli do organizacji komunistycznej. Na ławie oskarżonych pod zarzutem udziału w krwawem starciu zasiądzie 8 osób z tragarzami Goldszalem i Gelblumem na czele.

Na śliskiej drodze życia

Wyrodna opiekunka

Są ludzie nieszczęśliwi, którzy nawet z tego nie zdają sobie sprawy. Do tych należał Franciszek Karp., mężczyzna w podeszłym wieku, który w kieracie nieustannej pracy stracił wrażliwość na zjawiska otaczające go. Był cząstką mechanizmu przedsiębiorstwa, w którem pracował, tam spełniał z nadzwyczajną dokładnością swe zadanie, tam wie dział poco istnieje i czuł, jaki ma cel w życiu. Gdy tylko opuszczał fabrykę, czynił wrażenie wykolejeńca. W prywatnem życiu nie umiał sobie niczego stworzyć. Miał coprawda rodzinę, miał żonę, miał dom, a właściwie był nadzwyczajnym dodatkiem do rodziny, żony i domu. Zobojętniał na wszystko.

Żona przy nim wyglądała, jak córka. Trzydzieści lat różnicy wieku mogło wykopać między nimi przepaść. Tak się też stało. Temperament pani domu przepaść tę pogłębiał coraz bardziej. Młoda kobieta, której współżycie małżeńskie nie dało tego, czego pragnęła, do czego ją zmysłowa natura pchała, znalazła sobie kochanków. Urodziwej mężatce przychodziło łatwo łowienie mężczyzn.

Zaledwie Franciszek Karp. opuszczał dom, by udać się do fabryki, zjawiali się w mieszkaniu młodzi ludzie, na których już pani Franciszkowa z sutą biesiadą czekała. A po biesiadzie... Wszelakie wyuzdane orgje i bezeceństwa były na porządku dziennym. Rozpasana kobieta szalała w otoczeniu urwipołciów z pod ciemnej gwiazdy, których jedyną legitymacją, wprowadzającą do tego domu, był instynkt samca.

Rozpuście tej musiała się przyglądać Kasia, szternastoletnia wychowanka Franciszka, sierota, której rodzice za życia przyjaźnili się z Karp. Wyrodna kobieta, zamiast zasłonić przed dzieckiem zdziczenie obyczajów, wpływała na to, by Kasia zapoznawała się z otchłaniami rozpusty, a by najczęściej była biernym widzem bachanalij.

Wyobraźnia dziecka w specyficzny sposób przetrwała to, co oglądać jej pozwolono.

Szczególnie silne wrażenie wywarł na młodej dziewczynie Henryk, jeden z kochanków jej opiekunki. Gdy inni nie zwracali na nią uwagi, on zawsze na powitanie głaskał ją pieściwie. Była mu za to wdzięczną. Henryk należał do najurodziwszych młodzieńców. W nieśmiałem serduszku Kasi zrodziło się uczucie, wiośniane, które nazwała miłością.

Pewnego dnia zakołatał u drzwi dzwonek. W mieszkaniu była sama Kasia.

— Kto tam? — zapytała.

— Ja — i usłyszała znajomy sobie głos Henryka. Ucieszyła się serdecznie. Czemprędzej wpuściła gościa.

Rozejrzał się po mieszkaniu, lecz wcale nie wyraził zdziwienia, że zastał tylko Kasię. Jak sądzić wolno, rzecz ta była ukartowana z opiekunką Kasi.

Henryk rozgościł się swobodnie. Już Kasia chciała zostawić go samego w pokoju, gdy chwycił ją za rękę.

— Nie odchodź, Kasieńko. Cieszę się, że jesteśmy nareszcie sami. Usiądź koło mnie. Bliżej! Nie bój się... Ja cię bardzo lubię, ja... — otoczył jej kibić ramieniem — ja cię kocham, Kasieńko. A ty?

To, co usłyszała oszołomiło ją. Pierwsze bliższe zetknięcie z mężczyzną wywarło na niej piorunujące wrażenie. Zamiast odpowiedzi spojrzała mu radośnie w oczy.

Zrozumiał to spojrzenie. Nie pytał więc dalej. Był pewien zdobyczy. Zanim się spostrzegła, przywarł swemi zmysłowemi ustami do jej dziewczęcych usteczek. Tchu jej brakowało, gdy w oszalałym pocałunku począł pieścić jej szyję, całować piersi... Straciła panowanie nad sobą, gdy począł gorące jego usta na swych chłodnych kolanach. Zerwał sukienkę. Całował, dalej wyżej...

Co było później, nie pamięta. Ocknęła się na łóżku i z przerażeniem stwierdziła, że obok niej znajduje się nagi mężczyzna. W jednej chwili pojęła, że musiało się stać coś strasznego. Rozpłakała się. Już było za późno!

* * *

Minęło kilka miesięcy. Franciszek Karp. zginął podczas wybuchu kotła parowego w fabryce. Wdowa wciągnęła w toń rozpusty niedoświadczoną dziewczynę. A gdy bieda zajrzała do domu, zmusiła Kasię, by razem z nią uprawiała nierząd. Kasia sto czyła się tam, skąd się już nie powraca.

(Anita)

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka poranna. 7,40 Muzyka z płyt. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert zespołu salonowego. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 „Chwilka strzelecka". 15.55 „Chwilka lotnicza". 16.00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Recital śpiewaczy Józefa Wolińskiego. 17.15 Koncert kameralny. 17,40 Reportaż. 18,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19,25 Recytacje poezyj. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,02 Koncert wiosenny Ork. P. R. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21,20 Koncert Chopinowski. 22,00 Odczyt w języku włoskim p. t. „Polskość Pomorza". 22,15 Muzyka salonowa. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia".

WIOSNA W RADJO

Gdy wiosna rozkwita budzi się... — oto temat wieczornego koncertu radjowego w dn. 7. IV. Temat to wdzięczny, boć niema chyba kompozytora któryby nie napisał czegoś o wiośnie a zwłaszcza o maju. Koncert radjowy będzie odgłosem budzącej się wiosny i pierwszych kwiatów wiosennych. Jako wykonawcy wezmą udział: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, oraz Lucyna Szczepańska, której głos na falach eteru będzie zapowiedzą trylów słowiczych

ZE ŚWIATA PRACY

Biurokracja gnębi obóz pracy w Zajezierzu

Młodociani robotnicy są smutni i... bezrobotni

(B. J.) Nad drewnianą bramą wjazdową, wśród nieprzejrzanych pól i lasów w oddaleniu od ludzkich osiedli — widnieje szyld z niezbyt udolnie wykonanym napisem: „Ochotniczy Obóz Pracy Zw. Strzel. Nr. 4 w Zajezierzu". Odgrodzona kolczastemi drutami od reszty świata — przyczaiła się wioska parterowych baraków.

Od kilku lat służyły te budynki za pomieszczenie dla kolonij letnich dawnej Rady Szkolnej i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. W chwili obecnej zamieszkuje około 170 chłopców w wieku od lat 18 do 23.

Między barakami krząta się gromadka obryzganych wapnem ochotników.

— Co wy tu robicie?

— Murarze! Tynkujemy baraki od wewnątrz.

— Nie za wcześnie trochę?

— Ogrzewamy ściany koszami z węglem. Robiliśmy to przez całą zimę i jakoś szło; wprawdzie tynk obecnie odpada, ale nie sposób było mieszkać tutaj w czasie mrozów. Przez szpary w ścianach wpadał śnieg wprost na prycze; trzeba było coś zaradzić.

— A wy skąd jesteście?

— Z Radomia i z Lublina.

— Dobrze wam tutaj?

— Owszem.

Jakoś dziwnie przedstawia się ten obóz, a zwłaszcza jego ochotnicy. Tępe i przygnębione twarze, nic z młodzieńczych porywów, żadnego promyka nadziei.

To nie warszawski obóz wesołych i miłych łobuziaków, to nie śląskie myślące i poważne towarzystwo, to jakaś nowa grupa zdanych na łaskę i niełaskę losu młodzieńców.

Na kuchni tęga jejmość przyrządza obiad. Grochówka! Niewiadomo tylko skąd się wzięły na blasze przepalone cuchnące krupy. Prawdopodobnie pozostałość wczorajszego obiadu. Okazuje się, że kobiety bardziej niechlujne, niż mężczyźni. W obozie warszawskim gotują sami chłopcy, zachowując wzorową czystość; kuchnia w Zajezierzu porządkiem niestety nie grzeszy.

Uderza nas duża liczba personelu fachowego. 10 urzędników na pensjach, to trochę za wiele na 170 chłopców!

Odrutowana przestrzeń poorana jest głębokiemi rowami.

— Drenowaliśmy jesienią teren, ale pan inżynier się pomylił i puścił ścieki w górnych częściach poziomu. Musimy zacząć robotę od początku — informują nas chłopcy.

Okazuje się, że chłopcy w Zajezierzu poza pracą fizyczną, jedzeniem i spaniem nie spełniają żadnych innych czynności.

Czas wolny od zajęć spędzają zazwyczaj w Irenie. Jest to brudna, oddalona o 5 kilometrów od obozu mieścina, gdzie żadnych godziwych rozrywek na pewno chłopcy nie zażywają.

Instruktor Wychowania Obywatelskiego wstrzymuje się narazie z organizacją życia oświatowego i wychowawczego, oczekując już od września 1933 roku na wykończenie baraku świetlicowego.

Niema tu nawet świeżych gazet dla ochotników.

Chłopcy są bardzo pracowici i posłusznie spełniają wszystkie rozkazy przełożonych, ale to jeszcze za mało.

Obóz Pracy w Zajezierzu nie spełnia w chwili obecnej właściwego mu zadania.

Administracja obozu mimo tak licznego personelu szwankuje pod każdym względem. Mimo dużej naprawdę pracowitości ochotników, rezultaty pracy są bardzo małe.

Chłopcom należy się trochę kulturalnych rozrywek. W Obozie musi zapanować więcej radości życia!

Stowarzyszenie Opieki nad Niezatrudnioną Młodzieżą w Warszawie, musi poświęcić Obozowi zajezierskiemu więcej czasu i uwagi!

W jutrzejszym numerze zamieścimy reportaż z Obozu Pracy w Dęblinie, w którym przedstawimy życie młodocianych robotników z Zawiercia.

Nareszcie doczekali się przemysłowcy, że

robotnicy za darmo im pracują

Cementownia „Firley" w Rejowcu pod Lublinem robi doskonały interes, bo robotnikom od października roku 1933 przestała wypłacać zarobki. Do stycznia w cementowni tej było zatrudnionych 30-tu robotników, a od stycznia zatrudnionych jest 110-ciu. Ale jak dotychczas wszyscy robotnicy pracują bez zapłaty. Należności zgórą wynoszą: za październik zł. 1300, za listopad zł. 2.000, za grudzień zł. 2.200, za styczeń zł. 3.800 i mniej więcej to samo luty i marzec. Należności zaś pracowników umysłowych wynoszą około 15.000 zł.

Administracja miejscowa fabryki tłumaczy się, że nie otrzymuje od szeregu miesięcy żadnej gotówki z Zarządu Głównego Spółki, który się mieści w Warszawie, sprzedaje cement i zabiera gotówkę.

Położenie robotników, jak łatwo sobie wyobrazić, jest straszne. Zarobki ich wynoszą nominalnie około 2 złotych dziennie. Są więc potrójnie wyzyskiwani; raz przez niskie płace, powtóre wogóle przez wstrzymanie wypłat, po trzecie przez wyzysk sklepikarzy, którzy udzielają kredytu za towary dowolne w jakości i cenie. Wreszcie i sklepikarze przestali udzielać kredytu, i to spowodowało, że robotnicy zaczęli głośniej krzyczeć o swej krzywdzie. Przez pół roku ani inspekcja pracy ani władze administracyjne choć im o uszy obijała się ta krzywda robotników — nie reagowały na to skandaliczne postępowanie Spółki Cementowni „Firley". Zapomniały, czy też uważały, że do Cementowni „Firley" nie należy stosować 59 art. Kod. Kar.

Robotnicy cierpliwie czekali z tygodnia na tydzień z miesiąca na miesiąc, bali się bowiem by przez głośne upominanie nie utracili tej darmowej pracy i tej nadziei, że może kiedyś Zarząd Spółki „Firley" zlituje się i łaskawie raczy im wypłacić należności. Zresztą pracując w fabryce mogli mieć kredyt u wyzyskiwaczy sklepikarzy.

Jest to skandal, któremu trudno jest dać inną nazwę. Trudno też przypuścić, aby uszedł bezkarnie i nietylko zarządowi Spółki „Firley". Ktoś poza wyzyskiwaczami - kapitalistami ponieść powinien odpowiedzialność i karę, że tolerował ten skandaliczny wyzysk.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W HUCIE SZKŁA „TARGÓWEK"

W tych dniach po miesięcznym strajku w hucie szkła „Targówek" w Warszawie praca na nowo została wznowiona. Pertraktacje zostały zakończone w dniu 28 marca, lecz dopiero po świętach rozpalono piece i rozgrzewa się wanny.

Strajk powstał na tle wydalenia z pracy delegata robotniczego i przewodniczącego oddziału Związku Chemicznego ZZZ, oraz na tle stosowania 8-miu godzin pracy w soboty. Robotnicy zwykle w soboty po przepracowaniu 6-ciu godzin opuszczali fabrykę, właściciel huty p. Klimczak stosował kary za „samowolne" opuszczanie pracy.

Ponieważ pokojowe układy nie doprowadziły do rezultatu, robotnicy zastosowali strajk, który trwał zgóra miesiąc czasu. Żądania robotników zostały całkowicie uwzględnione. Usunięty delegat został przyjęty do pracy, jak również została zagwarantowana „angielska" sobota.

Próbne baloniki baronów węglowych

Chcą wymusić zgodę na redukcje płac

Wobec zakończenia głównego sezonu węglowego, rozsiewane są wiadomości, że w górnictwie górnośląskiem nastąpią znaczne redukcje robotników. Jednocześnie puszczane są pogłoski, że redukcji można uniknąć o ile robotnicy zgodzą się na obniżkę płac.

Zwykle na wiosnę następują mniejsze lub większe redukcje. Ale baroni węglowi chcą podwójnie skorzystać. Wiadomo bowiem z praktyki, że przemysłowcy przy każdej obniżce płac solennie przyrzekają, że redukcji nie będzie, lecz gdy im się uda obniżyć płace wtedy z reguły następują i redukcje. Górnicy, nauczeni doświadczeniem, nie wierzą w żadne solenne przyrzeczenia przemysłowców, bo są one zawsze kłamliwe i wykrętne. Dlatego też już dziś na Górnym Śląsku robotnicy przygotowują się do zdecydowanego odparcia nowego ataku baronów węglowych.

ZDZISŁAW WÓJTOWICZ.

Legenda i prawda o Żyrardowie

Paweł Hulka-Laskowski: „Mój Żyrardów"

Nakładem J. Przeworskiego ukazała się książka Pawła Hulki-Laskowskiego p. t. „Mój Żyrardów". Osoba autora jest dobrze znana naszym czytelnikom, jak sama sprawa żyrardowska, która nie schodzi z naszych łamów. Ile razy z czerni farby drukarskiej wymyka się słowo Żyrardów, tyle razy jawi się postać tego znakomitego pisarza, który życie swoje i działanie związał z gehenną robotniczego ludu żyrardowskiego.

Hulka-Laskowski wychował się w Żyrardowie. Jego ojciec był robotnikiem, a później on sam śladem ojca pracował w Zakładach Żyrardowskich. Od najmłodszych lat chłonął prawdę o Żyrardowie, patrzył okiem bystrego spostrzegacza na rzeczy, które w perspektywie lat urosły do legendy. Przeżył to, co przeżywał robotniczy Żyrardów. Jego dobre i złe lata, jego triumfy i upadki! A gdy go wykształcenie i talent wyniosły ponad środowisko fabryczne, gdy z roli skromniutkiego praktykanta biurowego urósł do godności władcy pióra, nie zaparł się tych, z którymi ojciec jego stał przy warsztacie pracy, nie wyrzekł się ich życia i braterstwa, lecz stanął wraz z nimi do walki, aby im przewodzić, wykształconym umysłem rozwiązywać zagadki dla prostackich mózgów nierozwiązywalne.

Połowiczne zwycięstwo Żyrardowa, o jakiem mamy prawo mówić ostatnio, jest dziełem wielu ludzi. To prawda! Ale wśród legjona walczących o Żyrardów Hulce-Laskowskiemu przypada buława dowódcy, sprawowana ze szlachetną skromnością, z pokorą człowieka wielkiego!

Jego więc książka, w której zawarł spowiedź bogatej w przeżycia egzystencji, jest wydarzeniem historycznem i wyższe prawo, prawo moralnego władztwa, ozdobiło ją dumnym tytułem „Mój Żyrardów".

Literatura powszechna wyposażona jest w powieści autobiograficzne. Nawet ten rodzaj twórczości pisarskiej stał się modny. Moglibyśmy dla zabłyśnięcia erudycją i oczytaniem wymienić tu wiele tytułów, lecz to nie jest ważne! To nie zmieni faktu, że książka Hulki-Laskowskiego jest jednak czemś nowem, bo z biografią autora wiąże biografję wielkiego środowiska robotniczego i w skojarzeniu tem rozpościera zasięg ideologiczny na płaszczyzny niewymierne.

Hulka-Laskowski nie dał jedynie owoc literacki, jakoś błogosławioną czy tęczową ułudę wspomnień, ale rozwinął swe przeżycia z talentem myśliciela w systemat filozoficzno-socjalny z taką siłą etyczno-moralną, z jaką wystąpić żaden pisarz dotychczas się nie odważył.

Jego książka jest zwierciadłem etyki chrześcijańskiej, w którem przegląda się świat kapitału i świat pracy. Kapitał je rozbija, bo nie chce widzieć prawdy, a robotnik, choć sięga po okruchy, nic w nich dojrzeć nie może, bo nauczono go noszenia jarzma i trwania w niewoli. Hulka-Laskowski uparł się jednak, by jednych i drugich w tem zwierciadle pokazać. Zbudował „Mój Żyrardów". Czytajcie, a przekonacie się, że jedni nie mają prawa jawić się w tem zwierciadle, a drudzy do prawa tego nie dorośli.

Sarkastycznie brzmią słowa Hulki-Laskowskiego, a jednak jaką głębię prawdy zawierają, gdy mówi: *„Roztrząsanie spraw demokracji, czy dyktatury, to sprawa sytych, głodni nie mieli ani ojczyzny, ani przyszłości, ani przekonań polityczno-społecznych. Tragiczny popyt na chleb zmniejszył z natury rzeczy popyt na ideologie społeczno-polityczne"*.

A trochę dalej: *„Przymusowa szkoła z przymusową religią wychowuje człowieka dla przymusowego bezrobocia"*. Tak! Dopóki miliony pracują tylko poto, aby nieliczni mogli oddychać pełną piersią, dopóty frazeologja demokratyczna będzie śmieszna, jeśli nie kpiarska, będzie obłudą, która w dobie różnych przesileń gospodarczych głodnych nie nakarmi, a w czasach normalnych do rozwoju człowieczeństwa powszechnego się nie przyczyni. To trzeba było powiedzieć i to odważnie podniósł Hulka-Laskowski.

„Mój Żyrardów" kończy temi słowy: *„Istna otchłań brudów moralnych i chamskie, cyniczne deptanie ludzkich praw robotnika żyrardowskiego. Ale to cuchnące bagno oszustw i złodziejstw już jest odsłonięte i musi zostać zlikwidowane. Złodziejski, kłusowniczy kapitał będzie wymieciony z naszego życia, znikną i przepadną typy Cocurów i ich służalczych lokai, Kostryniów. Inaczej być nie może!"*

Inaczej być nie może! Tę wiarę autora podzielamy całkowicie, bo wierzymy w przyszłość! Żeby każdy polski Żyrardów miał swego Hulkę-Laskowskiego, mielibyśmy literaturę godną walki i bohaterstwa naszego robotnika!

Kwiecień
7
SOBOTA
Hermana

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu krakowskiego pań i panów

Jutro t. j. dnia 8 bm. odbędzie się bieg na przełaj o mistrzostwo okręgu krakowskiego pań i panów. Trasa wynosi dla panów około 6 klm. dla pań około 2 klm.

Start i meta na boisku KS. Cracovia. Początek o godz, 12-tej.

Bieg ten zapowiada się interesująco gdyż w biegu tym poraz pierwszy startują zawodnicy z poszczególnych podokręgów.

Makkabi—Legja

Dziś o godz. 15.45 na boisku RKS. Legja odbędą się zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy A. pomiędzy Makkabią a Legią. Zawody te zapowiadają się bardzo interesująco, gdyż oba zespoły wystąpią w pełnych składach.

Korona—Olsza

Jutro t. j. w niedzielę odbędą się na boisku K. K. S. Olsza interesujące zawody w piłkę nożną o mistrzostwo Okręgu w klasie A. pomiędzy S. K. S, Koroną a mistrzem okręgu K. K. S. Olsza. Początek o godz. 11-tej.

Nadwiślan—Hakadur

Również interesująco zapowiadają się zawody o mistrzostwo klasy B., które odbędą sie na boisku Makkabi o godz. 14-tej w niedzielę, pomiędzy Nadwiślanem a Hakadurem. Oba zespoły wystąpią w pełnych składach.

Kupiec-złodziejem pościeli w Krakowie

Od szeregu miesięcy dokonywano z balkonów różnych domów w Krakowie zagadkowych kradzieży pościeli. Złodzieje „pracowali" bardzo zręcznie i dlatego przez długi czas byli nieuchwytni.

Dzięki jednak energicznym dochodzeniom policji krakowskiej udało się wczoraj „nakryć" sprawców tych kradzieży, w osobach 22-letniego Stanisława Wrocławskiego, kupca, bez stałego miejsca zamieszkania, oraz 20-letniego Chaima Mozesa Zelikowicza, również nigdzie niemeldowanego.

Ustalono, że złodzieje ci dokonali jeszcze w dn. 15 grudnia ub. roku kradzieży pościeli z balkonu domu przy ul. Kazimierza Wielkiego 75 na szkodę E. Schenirerowej, oraz w dn. 28 marca br. kradzieży pościeli z balkonu przy ul. Mogilskiej 33, na szkodę E. Trojanowej i R. Norasa. Ponadto u aresztowanych złodziejów zakwestjonowano dwie poduszki, pochodzące z kradzieży, dokonanej w jednym z domów przy ulicy Meiselsa.

W toku dalszych dochodzeń wyszło wreszcie na jaw, że stałym odbiorcą skradzionej pościeli był zawodowy paser, niejaki Jakób Landau, zam. przy ul. Józefa 49. Pasera tego przytrzymano, a w mieszkaniu jego znaleziono część skradzionej pościeli, którą zdeponowano w policji.

Poszkodowani temi kradzieżami, mogą zgłosić się po odbiór swej własności w krak. Wydziale śledczym przy ul. Siemiradzkiego.

Włamywacze w sklepie przy ul. Kościuszki

Szymon Treller, właściciel sklepu z wyrobami żelaznemi przy ul. Kościuszki 19, zawiadomił wczoraj policję, że ubiegłej nocy sklep jego padł ofiarą nieznanych włamywaczy. Złodzieje dostali się do sklepu od strony podwórza przez wycięcie filunku w drzwiach i skradli 5 tuzinów nożów i widelców, łącznej wart. około 100 zł.

Zagadkowy trup kobiety w nurtach Wisły

Krakowski Urząd śledczy donosi nam:

Pod wsią Hebdów, w pow. miechowskim wypłynęły na brzeg z nurtów Wisły zwłoki nieznanej kobiety, które przyniesiore zostały prądem rzecznym od strony Krakowa.

Twarzy denatki, mogącej liczyć lat około 50, nie można rozpoznać spowodu całkowitego rozkładu, albowiem zwłoki leżały w wodzie przypuszczalnie przez jeden miesiąc.

Denatka miała na sobie sznurowane trzewiki czarne z filcowemi cholewkami, bronzowe pończochy, białą koszulę, grubą halkę koloru kawowego, granatową sukienkę w zielone kratki, długi, czarny fartuch, biały stanik, szary serdak bez rękawów, czarną bluzkę zapinaną na białe guziki, krótki żakiet pluszowy popielaty. W zewnętrznej kieszeni żakietu znaleziono portmonetkę skórzaną, koloru wiśniowego o pięciu przedziałkach, w której były dwie monety po 1 zł. Na ciele zagadkowego trupa nie znaleziono żadnych uszkodzeń, wobec czego zachodzi przypuszczalnie nieszczęśliwy wypadek lub samobójstwo.

Ktokolwiek może coś powiedzieć w sprawie ustalenia identyczności tej kobiety, winien donieść o tem Urzędowi śledczemu w Krakowie.

Nieuczciwy służący przed sądem w Krakowie

Jeszcze w r. 1932 niejaki Franciszek Tylek z Borku Fałęckiego zajęty był w charakterze służącego u lekarza dra Edmunda Wójtowicza w Pychowicach pod Krakowem. We wrześniu 1932 r. z biurka dra Wójtowicza zginęła w zagadkowy sposób kwota 3.500 zł. Ponieważ jednak dr. Wójtowicz nie podejrzewał domowników o tę kradzież, przeto nie zawiadomił policji.

Tymczasem od tej chwili poczęły ginąć z biurka różne sumy tak, że wreszcie dr. Wójwicz zmuszony był składać pieniądze do P. K. O. natychmiast po otrzymaniu.

W październiku 1933 r. na dzień przed śmiercią dra Wójtowicza, córka jego, Olga, wyjeżdżając do Warszawy, widziała w biurku 60 zł. w banknotach 20-złotowych i większą ilość bilonu. Po powrocie w dzień śmierci ś. p. dra Wójtowicza stwierdzono brak tych pieniędzy, wobec czego podejrzenie padło na Tylka. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała przytem wynik pozytywny, albowiem znaleziony 25 zł. w bilonie oraz stwierdzono, że Tylek żył ponad stan, mając zaledwie 12 zł. tygodniowej pensji, oraz że wysyłał swą żonę na kosztowne letnisko.

W wyniku dochodzeń, Tylek oskarżony został o kradzież i wczoraj stanął przed sądem karnym w Krakowie.

Oskarżony nie poczuwał się do winy, tłumacząc się, że nic nie wie, co się stało z pieniądzmi ś. p. dra Wójtowicza.

Przewód sądowy nie wykazał dostatecznej winy oskarżonego, wobec czego sąd wydał wyrok uwalniający.

Rozprawę prowadził sędzia dr Janicki, oskarżał prok. dr. Topiński, oskarżonego bronił adw. dr. H. Haber.

B. kierownik „Hawełki" przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych przed Sądem karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 43-letni Franciszek Władysław Horak, b. kierownik restauracji „Hawełki" w Krakowie i sprawca sensacyjnych kradzieży, popełnionych na szkodę swego pryncypała p. Lubelskiego. Horak oskarżony jest, jak już parokrotnie pisaliśmy, o kradzież cennych platerów i naczyń restauracyjnych, wartości przeszło 20 tys. zł.

Osk. Horak pracował w charakterze kierownika restauracji p. Lubelskiego od 11 lutego 1931 do końca marca 1933 r., pobierając 1.000 zł. miesięcznie, oraz utrzymanie i mieszkanie.

Mimo to jednak osk. Horak, choć miał tak wspaniałą pensję, dokonywał systematycznych kradzieży, ciesząc się przytem bezwzględnem zaufaniem swego chlebodawcy. Złodziej był przytem bezczelny, albowiem podejrzenia rzucał na różnych pracowników restauracji, którzy z tego powodu tracili posady.

W marcu 1933 r. osk. Horak podziękował za posadę i otworzył sobie w Katowicach restaurację, w której zaczął posługiwać się skradzionemi rzeczami. Fakt ten nie pozostał długo w ukryciu, albowiem zawiadomiono o tem p. Lubelskiego oraz policję.

Spodziewając się rewizji, osk. Horak spakował skradzione rzeczy przy pomocy swej żony Heleny i w walizce oddał je w przechowanie znajomej swej Marji Warzechowej. W toku śledztwa wyszło jednak na jaw, że Horak jest złodziejem, wobec czego aresztowano go.

Postawiony wczoraj przed sądem osk. Horak. przyznał się do kradzieży tylko tych rzeczy, które u niego znaleziono. Żona jego natomiast odpowiadająca za ukrywanie rzeczy skradzionych, broni się tem, iż nie wiedziała, że rzeczy te pochodzą z kradzieży.

Liczni świadkowie zeznawali bardzo obciążająco, podkreślając, że po wyjeździe osk. Horaka, kradzieże ustały.

O godz. 5 pop. sędzia zarządził przerwanie rozprawy do dnia 16 bm. celem wezwania nowych świadków.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski, osk. bronił adw. dr J. Woźniakowski, powództwo cywilne wnosił adw. dr Adler.

Ujęcie czterech bandytów-morderców.

Jak sobie nasi Czytelnicy przypominają, w maju ub. roku pisaliśmy obszernie o tajemniczym napadzie bandyckim, jaki zdarzył się na terenie gminy Mochnaczka Wyżna, w powiecie nowosądeckim. Wówczas to, w dniu 27 maja 1933 r. w lesie pod Mochnaczką napadnięty został przez nieznanych sprawców ś. p. Alfred Setlak. Bandyci zastrzelili Setlaka i zrabowali mu 70 zł. w gotówce, zegarek, złoty sygnet, wieczne pióro złote i dokumenty osobiste, poczem przykryli trupa gałęziami i zbiegli w nieznanym kierunku.

Prawie rok trwało śledztwo w kierunku wykrycia zagadkowych morderców i rabusiów. Onegdaj wreszcie dochodzenia policyjne uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem,gdyż jako sprawców opisanego napadu rabunkowego aresztowano i wydano władzom sądowym trzech groźnych bandytów i ich wspólniczkę, a mianowicie: braci Terentego i Daniela Siwaków, Michała Becherowskiego i Marję Batog. Aresztowanym bandytom mordercom grozi kara śmierci.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę pierwsze przedstawienie angielskiej farsy M. Bradell'a „Chcę właśnie Ciebie".

Złodzieje na dworcu towar. w Krakowie.

Wczoraj wieczorem na teren dworca towarowego w Krakowie dostali się dwaj podejrzani osobnicy, celem dokonania kradzieży z wagonu kolejowego.

Podejrzane zachowanie się tych osobników spowodowało interwencję posterunkowego, który przytrzymał obu „pasażerów", którymi okazali się dwaj włóczędzy, bez stałego miejsca zamieszkania: 21-letni Jan Lipiarski z Zabierzowa, w pow. krakowskim, oraz 25-letni Jan Korzonek z Brzezia, w powiecie chrzanowskim. Przy aresztowanych znaleziono klucze do odmykania wagonów.

Aresztowanie dwóch niebezpiecznych nożowców

Onegdaj donieśliśmy, że na drodze polnej pod wsią Mikluszowice ad Kraków zamordowany został w skrytobójczy sposób nożami ś. p. Ludwik Potocki. W pościgu za sprawcami tego zabójstwa aresztowano wczoraj dwóch niebezpiecznych nożowców i zawodowych przestępców a mianowicie: 32-letniego Wojciecha Kubasa, rolnika z Mikluszowic, żonatego, ojca dwojga dzieci i karanego już kilkakrotnie za kradzieże, oraz 24-letniego Ferdynanda Samoleja, karanego dwukrotnie za napady z nożem w ręce.

Zabójców ś. p. Potockiego osadzono w więzieniu.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota „Chcę właśnie Ciebie"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Brat djabła"
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Józef w Egipcie"
Bagatela: „Wampir z Düsseldorfu"
Dom Żołnierza: „Zaczarowany dywan"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Każdemu wolno kochać"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Don-Kiszot"
Wanda: „Królowa Krystyna"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Hejnał. 12.05 Koncert, 12.25 Transm. z Warszawy, 16.00 Audycja dla chorych, 16.40 Francuski z Warszawy, 16.55 Transm. z Poznania, 17.40 Reportaż z Warszawy, 18.00 Nabożeństwo, 19.05 „Co słychać w świecie", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy, 19.43 Wiadomości sportowe, 22.00 Muzyka, 23.00 Transm. z Warszawy,

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 1 . Pogórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Napad bandycki na dom rolnika

Ubiegłej nocy do mieszkania rolnika Wawrzyńca Strzałki w Stasiówce, w pow. ropczyckim, włamało się przez dach dwóch nieznanych, zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowali domowników i zażądali wydania pieniędzy.

Napadnięci wszczęli alarm, skutkiem którego sprawcy odstąpili od zamiaru rabunku i uciekli.

Za zbiegłymi bandytami wszczęła policja pościg.

Robotnik przebity nożem na ul. Prokocimskiej

Wczoraj rano niejaki Stanisław Zak ze Szczygłowa, w pow. krakowskim, napadł na ul. Prokocimskiej w Podgórzu na 24-letniego robotnika z Zabłocia, Józefa Szelęga i na tle porachunków osobistych przebił go nożem.

Do rannego robotnika wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło go do szpitala w Krakowie, a nożowca aresztowano.

Zebranie Koła I. P. P. Leg. w Krakowie

W niedzielę, dn. 8 bm. o godz 10 rano w lokalu przy ul. Biskupiej 18 odbędzie się zebranie plenarne Koła I. P. P. Legjonów, Oddział w Krakowie. Po zebraniu nastąpi „Święcone" dla członków Koła.

Skazanie zabójcy w Krakowie

Wczoraj opisaliśmy p. t. „Krwawa zabawa weselna pod Krakowem" proces, jaki toczył się przed sądem karnym przeciw Maciejowi Sotwinowi, oskarżonemu o zabójstwo.

W wyniku rozprawy, Trybunał skazał osk. Sotwina na 6 lat ciężkiego więzienia.

Okradł przyjaciela podczas wizyty

Do mieszkania Józefa Marca przy ul. Berka Joselewicza 19 przybył onegdaj w odwiedziny znajomy jego, niejaki Andrzej Spólnik, lat 33, znany i wielokrotnie karany już złodziej.

Po krótkiej pogawędce, Spólnik wykorzystał nieuwagę Marca i skradł około 5 kg. skóry podeszwowej na szkodę szewca I. Piszczka, sublokatora Marca, poczem szybko opuścił mieszkanie, unosząc łup.

Zawiadomiona o tem policja wykryła wkrótce złodzieja i odstawiła go do więzienia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.